

Mąż swojej żony

Jak sobie dorobić w Radzie Nadzorczej?



Michał Gniadek

„Dorabianie” w tarnowskim magistracie jest powszechną praktyką. Jest to chyba swego rodzaju nagroda, dowód uznania dla wiernych żołnierzy prezydenta S.

Ciemne chmury zbierają się nad zastępcą prezydenta Dorotą Skrzyniarz i jej mężem Piotrem.

Być może konieczny będzie zwrot kilkudziesięciu tysięcy złotych!

Wszystko przez, jak się okazuje, bezprawne piastowanie stanowiska szefa Rady Nadzorczej MPEC Tarnów i astronomiczne wynagrodzenie pobrane z tego tytułu przez małżonka „żelaznej wiceprezydent”.

Wysłane do naszej Redakcji przez Panią prezydent sprostowanie do jednego z tekstów z cyklu „Pretorianie prezydenta”, w którym wspomnieliśmy, że jej mąż nie jest przewodniczącym Rady Nadzorczej MPEC w Tarnowie naprowadził nas na trop kolejnej niejasności.

Wiceprezydent stosując słowne wytrychy próbowała zakłinać rzeczywistość, lansując się jako krystalicznie czysta osoba.

Sami Czytelnicy zwracali nam uwagę, aby dokładnie przeanalizować sprawę związku jej męża z MPEC, dlatego powracamy do tematu.

Wyniki naszego dziennikarskiego śledztwa wpłynęły nas, jak i krakowskich specjalistów z zakresu samorządności w niemałe osłupienie.

Fachowiec czy mąż zastępcy na stanowisku?

Piotr Skrzyniarz pełnił funkcję przewodniczącego Rady Nadzorczej Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej S.A. w Tarnowie w okresie od 23 grudnia 2008 roku do dnia 17 kwietnia 2012 roku.

Prezydent Ryszard Ś., tłumaczył tę dwuznaczną sytuację tym, że kandydaturę zgłosił jeden z akcjonariuszy MPEC – WFOŚ.

- Pan Piotr Skrzyniarz od wielu lat pracuje w Wojewódzkim Funduszu Ochrony Środowiska, zajmuje się sprawami ekologicznymi i myślę, że jest osobą wielce przydatną dla miasta Tarnowa - argumentował swego czasu prezydent.

Zarobił 80 tysięcy złotych

Przez 40 miesięcy swojej pracy Piotr Skrzyniarz zarobił brutto 80 tysięcy 295 złotych.

- Wysokość wynagrodzenia członków Rady Nadzorczej reguluje uchwała Walnego Zgromadzenia Akcjonariuszy. Przewodniczącemu Rady Nadzorczej przysługuje wynagrodzenie za udział w posiedzeniu w wysokości 60 proc. przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego w sektorze przedsiębiorstw bez wypłat nagród z zysku w IV kwartale roku poprzedniego, ogłoszonego przez Prezesa Głównego Urzędu Statystycznego - mówi nam Magdalena Drobot z Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej.

Powołanie nieważne – magistrat milczy

Problem jednak w tym, że powołanie Piotra Skrzyniarza na stanowisko wydaje się niezgodne z prawem!

Ustawa o samorządzie gminnym mówi o tym wprost. W grę może więc wchodzić zwrot pobranego wynagrodzenia.

Konsekwencją może być również nieważność uchwał podjętych przez Radę Nadzorczą.

W MPEC sprawy nie chcą komentować.

- Członków Rady Nadzorczej Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej S.A. w Tarnowie, zgodnie ze Statutem Spółki, powołują akcjonariusze Spółki - Gmina Miasta Tarnowa desygnuje trzech, Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej powołuje dwóch członków Rady Nadzorczej. Ponadto do Rady Nadzorczej powoływani są dwaj przedstawiciele pracowników. Powołanie członków Rady Nadzorczej Spółki nie leży zatem

w kompetencjach Zarządu MPEC Tarnów - tłumaczy Magdalena Drobot i odsyła nas do magistratu.

Tu z kolei nasze wątpliwości spotykają się z zupełnym brakiem odpowiedzi.

Nieoficjalnie dowiadujemy się tylko, że „sprawa utknęła”.

Dlaczego przygotowanie uzasadnienia decyzji sprzed 4 lat wymaga tyle czasu?

Dlaczego w sytuacji pełnej transparentności, działania zgodnie z prawem urzędnicy milczą?

Może znów pojawiła się niewidzialna blokada z kręgu samej zainteresowanej, która jak ognia boi się ujawniania dalszych kompromitujących informacji, z nadzieją na odpuśczenie tematu lub opóźnienie jego realizacji?

Powszechne zepsucie?

„Dorabianie” w tarnowskim magistracie jest powszechną praktyką. Jest to chyba swego rodzaju nagroda, dowód uznania dla wiernych żołnierzy prezydenta S., którzy do sutych pensji mogą dorzucić kilka „grozy” za zasiadanie w radach nadzorczych miejskich spółek.

Nie jest żadną tajemnicą kto i gdzie zasiada.

Sam prezydent w ten sposób reperuje swój domowy budżet.

Jak dowiadujemy się ze strony internetowej największej spółki, miejsce Skrzyniarza zajął sam Ś., dla którego kilkunastotyśięczna przychódka gaża była widocznie zbyt mała, aby godnie żyć (nie wspomniamy tutaj o korupcyjnych zarzutach, które jeszcze się nie potwierdziły).

Jak dowiadujemy się z oświadczeń majątkowych za 2012 rok i Biuletynu Informacji Publicznej „gwiazdy” tarnowskiego magistratu, dodatkowe „kieszonkowe” od skompromitowanego wóldarza w postaci ciepłych posad w radach nadzorczych otrzymali również sama wiceprezydent Skrzyniarz (Miejski Zarząd Budynków) czy dyrektor Centrum Obsługi Mieszkańców Grzegorz Gotfryd (Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej).

Obsadzanie „swoich” w radach nadzorczych było swego rodzaju nagrodą dla najbliższego otoczenia Ś., ale na to trzeba było sobie zasłużyć i wykazać się, czym?



Co ciekawe, żadnych „konfiter” od prezydenta nie otrzymała dwójka jego zastępców, Henryk Słomka-Narożański oraz Krystyna Łatała.

Ekspert nie mają złudzeń

O dziwo mało kto chce w Tarnowie komentować sprawę powołania Piotra Skrzyniarza na funkcję przewodniczącego Rady Nadzorczej MPEC.

Radni, politycy nabierają wody w usta spuszczać kurtyne milczenia na ewidentne nieprawidłowości.

Jednak eksperci z zakresu prawa samorządowego nie mają złudzeń i wprost przyznają, że wybór Piotra Skrzyniarza na szefa rady nadzorczej MPEC był z mocy prawa nieważny.

- Taką przypadłość uregulowany został w art. 24f ust. 1 ustawy o samorządzie gminnym. Zgodnie z tym przepisem małżonek zastępcy prezydenta miasta nie może być członkiem organu kontrolnego (ale także zarządzającego lub rewizyjnego) spółki z udziałem gminnych osób prawnych. Gminną osobą prawną jest w tym zakresie także sama gmina. Jeżeli więc wybór lub powołanie na takie stanowisko w spółce z udziałem gminy miało miejsce po powołaniu małżonka na stanowisko zastępcy prezydenta miasta - wybór ten lub powołanie do składu rady nadzorczej spółki jest nieważne z mocy prawa i sąd dokonujący wpisu nowego składu rady nadzorczej winien odmówić wpisania danej osoby jako członka takiego organu. (...) Nie ma znaczenia przy tym, który z akcjonariuszy wskazał takiego kandydata na stanowisko członka (przewodniczącego)

go) rady nadzorczej - wyjaśnia dr Kazimierz Bandarzewski z Katedry Prawa Samorządu Terytorialnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, specjalizujący się w prawie samorządu terytorialnego, materialnym prawie administracyjnym oraz procesowym prawie administracyjnym.

- Przykład ten pokazuje, że w Polsce - zgodnie z powiedzeniem - litera prawa litera prawa, a życie życiem. Niestety, tego typu zachowania stały się patologią drążącą sektor publiczny w Polsce. Nepotyzm i koleśność stały się normą, która jest potępiana co najwyżej werbalnie. Zachowanie takie jest również utrwalane przez słabość społecznych instytucji kontrolnych - polski system nie jest przejrzysty i obywatelom, jak też organizacjom społecznym, które stawiają sobie za cel kontrolowanie posunięć władz, ciężko uzyskać informacje. W tym, względnie różnimy się zdecydowanie od krajów skandynawskich, gdzie władza jest transparentna - zwraca uwagę natomiast dr Łukasz Stach z Instytutu Politologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. - W tym konkretnym przypadku nawet gdy wybór nie był efektem znajomości i protekcji, ale wyrazem docenienia kompetencji Piotra Skrzyniarza, problem nadal istnieje. Jest to kwestia zarówno obowiązujących prawa (artykuł 24 f ustawy o samorządzie gminnym), jak też etyki. W społeczeństwie polskim istnieje silne przekonanie, że politycy oraz samorządowcy dbają przede wszystkim o własne interesy, a takie doniesienia tylko tą postawę wzmacniają. Ten przypadek jest co najmniej dwuznaczny

i należy sprawdzić, czy nie doszło tu do naruszenia prawa. To kwestia standardów oraz budowy państwa prawa w Polsce. Reasumując, pomimo istnienia w przepisach bezpieczników mających chronić samorządy przed zjawiskiem nepotyzmu, w Polsce jest to nadal powszechny problem odbijający się zarówno na jakości pracy administracji, jak też na zaufaniu Polaków do klasy politycznej, jak i gospodarzy ich „małych ojczyzn”.

Dr Łukasz Stach wpisuje przypadek Piotra Skrzyniarza w szerszy kontekst i zauważa, że problemem polskiej demokracji jest bierność społeczna.

Według niego Polacy nie ufają politykom, do tego dochodzi niski poczucie wpływu na bieg wydarzeń w kraju, jak też na poziomie lokalnym.

- Paradoxem jest, że frekwencja w wyborach samorządowych (nie mówiąc już o wyborach do rad dzielnic czy lokalnych referendach) jest niska. Do tego, Polacy - pomimo permanentnej krytyki władz - przyzwyczaili się do jej patologii i nieetycznych zachowań. Politycy są źli i dbają przede wszystkim o własny interes, a nie dobro publiczne - tak rozumuje przeciętny Kowalski. Tyle tylko, że Kowalski nie podejmuje wysiłku, aby zmienić lub wpłynąć na tak krytykowaną władzę. Wszystko to powoduje poczucie bezkarności władzy i utrwała trapiące ją patologie. Najczęściej patologie te ujawniane są przez media, lub też stają się elementem bieżącej rozgrywki politycznej (próba skompromitowania jednej ze stron) - tłumaczy dr Łukasz Stach.